

MARIANNA ZAJĄCZKOWSKA-ABRAHAMOWICZ (1925-1990)

Portret damy

Utalentowana tłumaczka i poetka obdarzona niezwykłą wrażliwością, kontynuowała w Krakowie tradycje wileńskiej inteligencji.



Portret Marianny namalowany przez Borysa Egiza w 1942 r.

Na ulicy Gimnazjalnej w centrum Wilna do dziś stoi rozłożysty dom okolony ogrodem. Wyobraźmy go sobie w roku 1925, kiedy jeszcze mieszkali tam wyłącznie Karaimi. Dostojny starszy pan, Józef Łopatto, promieniejąc dumą, wychodzi z domu, by osobiście zasadzić w ogrodzie srebrzysty świerk na cześć właśnie narodzonej wnuczki. W oknach stoją wzruszeni mieszkańcy – właścicielka domu i zarazem szczęśliwa babcia Raisa Łopatto, jej niezamężne córki Zenaida i Zofia, ojciec malutkiej mecenas Izaak Zajączkowski i jego dwaj bracia, Aleksander z żoną Anną oraz gimnazjalista Ananiasz, przyszły profesor Uniwersytetu Warszawskiego, a także krewni rodziny Liza i Jakub Dubińscy. Główne bohaterki wydarzenia odpoczywają pod opieką służącej, w którymś z sześciu pokoi swego mieszkania na

pierwszym piętrze. To zwana przez najbliższych Manią, a przez resztę narodu Mecenasową, Maria z Łopattów Zajączkowska i jej córeczka.

W tym ogromnym domu Marianna jest długo wyczekiwany pierwszym dzieckiem, ukochanym przez wszystkich. Nikt już nie pamięta, że czekano na chłopca, choć na początku czupurna chłopięca fryzurka pozwala dziecku spędzać całe soboty przy ojcu na parterze wileńskiej kienesy. Włosów jednak przybywa, cioce z przejęciem upinają misterne wysokie kokardy... Po latach stryj Jakub określi bratanicę „w Wilnie była jak córka króla czekolady”. Rzeczywiście, mała ma własny pokój, przesliczne zabawki, bonę Francuzkę z Paryża (inaczej akcent mógłby być niewłaściwy), pianino i fortepian. I tutaj pochyłmy czoła, wspomnijmy z szacunkiem nazwiska Łopattów i Zajączkowskich. Jak wielka musiała być kultura osobista mieszkańców Gimnazjalnej, skoro po wszystkich tych zachwytach i zbytkach dziewczynka, w dodatku jedynaczka, wyrosła na niezwykle pracowitą, skromną i zawsze dbającą o innych kobietę!

Jej ojciec Izaak, adwokat i później Prezes Gminy Karaimskiej w Wilnie, był jednym z dziewięciu dzieci Achiezera, Prezesa Gminy Karaimskiej w Trokach. Izaak jako adwokat spraw cywilnych w Wilnie cieszył się wielkim uznaniem, ale nigdy nie podjął się sprawy karnej, gdyż brzydził się przestępcami. W wieku lat 17 po raz pierwszy oświadczył się Mani i odtąd przez całe lata robił to co pół roku, aż powiedziała tak. Wcześniej wahała się, czy status mężatki nie ograniczy jej swobody intelektualnej – była czytana i wykształconą osobą, po studiach z filologii romańskiej w Petersburgu. Jej talenty i wiedza ogromnie inspirowały zarówno męża, jak i córkę.

Na początku lat trzydziestych na Gimnazjalnej bawi się już spora dzieciarnia. Tak jak u Mecenasostwa bywają wszyscy, nie tylko Karaimi, nie zawsze zapowiedziani, ale zawsze chętnie podejmowani mimo skarg kucharki, tak i w pokoju dzieciennym gry i kinderbale nie mają końca. Największa przyjaźń łączy Mariankę z kuzynostwem – przybywającymi w odwiedziny Nadią Łopatto i Maniusiem Łopatto oraz mieszkającym w sąsiednim apartamencie Jurkiem Zajączkowskim. Te serdeczne związki przetrwają wszystkie kataklizmy i pozwolą całej czwórce cieszyć się tryumfami pozostałych. Każde z nich odniesie sukces w wybranej przez siebie dziedzinie – Marianna jako tłumacz literatury naukowej i pięknej, Nadia z Łopattów Pilecka jako doktor okulistyki, Maniuś jako przedsiębiorca i mecenas sztuki, Jurek jako aktor i reżyser teatralny i telewizyjny.

Na razie jednak Marianka jest uczennicą, zadziwia pedagogów renomowanego żeńskiego Gimnazjum im. Orzeszkowej wszechstronnością, a swoją mamę umiłowaniem matematyki. Zbiera przeróżne nagrody, ale nie tę wyznaczoną przez jej ojca, zawsze skorego do żartów. Otóż Mecenas obiecał córce kolosalną wtedy sumę pięciu złotych za pierwszą dwójkę z dowolnego przedmiotu. Na nic się zdały namowy koleżanek, propozycje pomocy za drobny procent.

Niestety zaczyna się wojna. Z Warszawy przybywa na krótko Profesorowa Zajączkowska i w domu na Gimnazjalnej Marianka ze wzruszeniem obserwuje malutką kuzyneczkę, Milusię, z którą w Polsce po wojnie połączy ją prawdziwie siostrzane uczucie. Teraz w Wilnie szkoła zostaje zamknięta i odtąd lekcje przygotowujące do matury odbywają się w prywatnych jadalniach czy bawialniach, ze scenografią udającą przyjęcie czy potańcówkę. Ucząc się na tajnych kompletach, z konieczności w koedukacyjnym gronie, licealiści ryzykują życie. Niektórzy z przyjaciół Marianny odchodzą do partyzantki AK, skąd już nie wrócą.

Ta straszliwa wojna to dla nastolatki okres budzenia się odwagi, poczucia odpowiedzialności i przyszłych pasji. Marianna dwukrotnie ratuje rodzinę przed śmiercią, zmuszając ich do wyjścia z miejsca, gdzie, według jej przeczuć, za chwilę spadnie bomba, co naprawdę się wydarza. Przez wszystkie te lata Mecenas zatrudnia sekretarkę żydowskiego pochodzenia o tlenionych włosach - cała rodzina jest świadoma niebezpieczeństwa, ale bez wahania akceptuje lojalność pracodawcy. Jak wszyscy rówieśnicy, Marianna zachwyca się paralelną wizją wojny i końca cywilizacji



Mała Marianka,
Wilno, ok. 1926 r.

Fajf u p. Dawidowicz,
córki Leona Chwistka.
Od prawej:
syn gospodyni, podobnie
jak matka
i dziadek, wybitny
matematyk oraz filolodzy:
Hanka Mycielska,
Marianna, Hanka
z Kowalskich Lewicka
i Zygmunt Abrahamowicz.



w „Przeminęło z wiatrem” – ale tylko ona decyduje się na naukę angielskiego, by książkę przeczytać w oryginale, choć język ten nie jest wtedy w modzie, a sam Mecenas żartuje „włóż gorące ziemniaki do ust, mów jedno słowo po francusku, drugie po niemiecku, będziesz miała angielski”.

Zarazem jest to okres sukcesów towarzyskich – adoratorów kręci się tylu, że młodszy kuzyni muszą czasem interweniować w niezbyt wybredny sposób. Po latach w Trokach zarumieniony starszy pan z Wrocławia mnie spytał „To ty jesteś córką tej Marianny, w której kochały się cztery miasta?” Na portrecie pędzla Borysa Egiza widać zamyśloną dziewiętnastolatkę o szlachetnej urodzie, w skromnym stroju bez śladu kokieterii.

Rok później przychodzi najcięższy cios. Mecenas trafia do więzienia, skąd po tygodniu NKWD przysyła zawiadomienie o jego śmierci, rzekomo z przyczyn naturalnych, lecz ciała nie wydano. Dom na Gimnazjalnej, podobnie jak mniejsze nieruchomości i dacza zostają skonfiskowane, a Dziadek Józef ma zostać zesłany na Syberię, w czym jednak zastępuje go córka Zofia. Marianna organizuje przejazd rodziny ostatnim transportem uniwersyteckim do Polski. Maniuś pomaga jej spakować najpotrzebniejsze sprzęty i Marianna rusza z mamą, dziadkiem i cicią Zenaidą-Ziną w tygodniową podróż bydłowym wagonem do Krakowa. Tam stryj Ananiasz czeka na nich z mieszkaniem, przydzielonym mu chwilowo do czasu reorganizacji Uniwersytetu Warszawskiego.

Wkrótce po przyjeździe we śnie umiera dziadek Józef Łopatto, a w dwa lata później uko-

chana ciocia Zina. Ale Marianna i jej mama to dzielne kobiety, nie poddają się rozpaczynie wiedząc, że ich dom na ulicy Ariańskiej to skrzynka kontaktowa dla repatriującej rodziny. Mecenasowa nauczyła się przyrządzać prawdziwe specjały i studentka anglistyki codziennie rano po drodze na Uniwersytet Jagielloński biegnie na krakowski targ, by sprzedawać bezy. Po ostatnich wykładach wstępuje do willi hrabiego Pusłowskiego, w której ten starszy pan ma teraz zaledwie dwa pokoje na poddaszu – reszta rokokowego budynku jest zamieniona na przeróżne biura, w tym biuro tłumaczy, gdzie studentka zarabia na chleb, a hrabia na utrzymanie kamerdynera. Jako tłumacz przysięgły Marianna zaczyna od francuskiego, rosyjskiego i litewskiego, w trakcie studiów dołączając angielski.

Rośnie krąg admiratorów jej talentu i urody. Odprowadzana przez kolegę anglistę rozmawia z nim po angielsku, co skutkuje podejrzeniem o szpiegostwo i przesłuchaniem przez SB. Marianna kończy z wyróżnieniem anglistykę, a jej profesorowie zostają przyjaciółmi rodziny, tak jak i koleżanki ze studiów, z których najbliższa to starsza o pokolenie Hanka Mycielska, poza tym malarka i hrabina. Sypią się propozycje małżeństwa, i Marianna wybiera przystojnego idealistę, halickiego Karaima Zygmunta Abrahamowicza, stawiając mu jednak warunek, żeby w ciągu roku zrobił maturę, której złożenie uniemożliwiły mu wojna i przymusowe roboty w niemieckim obozie pracy. Mój przyszły ojciec tak się przejął warunkiem, że w rok po maturze uzyskał też magisterium jako zdolny i zasłużony student orientalistyki, wcześniej wolny słuchacz...

Ślubu karaimskiego udziela im Profesor Ananiasz Zajączkowski w roku 1950. W roku 1953 rodzi się mój brat Michał. W roku 1955



Marianna i Zygmunt Abrahamowiczowie z synem Michałem

do Polski trafia zaproszenie na roczne stypendium Forda w Londynie dla najwybitniejszego absolwenta anglistyki i profesorowie ze wszystkich polskich uniwersytetów mają zdecydować, kto pojedzie. Jedzie Marianna! Pobyt w Londynie wykorzystuje językowo na maksimum, rozmawia ze sprzedawcami i sąsiadami, biega na kursy z różnych dziedzin nauki, stara się zdobyć tanie wejściówki do teatru, by potem opisać sztuki w listach do rodziny. Mały Michał zostawiony w Krakowie pod czułą opieką taty i babci Mani cieszy się z kolorowych pocztówek z wierszykami mamusi pisanymi specjalnie dla niego.

Po powrocie Marianna nie ma sobie równych, wydawnictwa zasypują ją prośbami o tłumaczenie pozycji naukowych i popularno-naukowych (w sumie przetłumaczyła ponad czterdzieści takich książek na angielski i francuski, w tym 'Karaims in Poland' profesora Zajączkowskiego). Jest zdolna do wielkich poświęceń dla rodziny i przyjaciół, ale nie do kompromisów, stąd decyzja, że nigdy nie zostanie pracownikiem etatowym w mocno niedemokratycznym państwie. Zgadza się jedynie na ćwierć etatu lektora Uniwersytetu Jagiellońskiego, dzięki czemu może zabierać męża i dzieci (od 1961 roku ma nas dwoje) na wspaniałe wczasy w domach pracy twórczej w Tatrach, w dawnej leśniczówce Hohenzollernów w Wielkopolsce, czy nad swoim ukochanym Bałtykiem. Gdańsk jest miejscem, w którym chciałaby zamieszkać, tu też po każdym pobycie nad morzem odwiedzamy wszystkich Karaimów i innych wileńskich przyjaciół sprzed wojny.

Rodzina jest dla niej bardzo ważna i bardzo pomocna. Karaimskie święta obchodzimy na Ariańskiej w Krakowie tylko w szóstkę, z profesorem orientalistyki Włodzimierzem Zajączkowskim, ale na biurku Mamy leży stale aktualizowany spis listów do napisania – do Trok do Teściowej, do Bydgoszczy do stryja Jakuba, do Warszawy do Profesorowej, do Wrocławia do cioci Zosi... Na co dzień potwornie zapracowana, odżywa zapraszana przez rodzinę – a to do Trok do pięknego i gościnnego domu nad jeziorem, gdzie po przeprowadzce z Halicza zamieszkały mama i siostry jej męża, Debora, Amelia i Sabina Abrahamowicz, a to do profesorskiego domu w Warszawie, gdzie tak dobrze porozmawiać z ulubioną kuzynką Miłą, a to do Florencji, gdzie z wujem Michałem Łopatto na zmianę wymownie milkną i toczą rozmowy o poezji, której oboje poświęcają chwile wykradzione obowiązkom.

On, włoski biznesmen, pisze sonety po rosyjsku, ona, tłumacz przysięgły i naukowy, pisze je po polsku i po angielsku, na przemian z białymi wierszami. We Florencji Marianna zatrzymuje się też u syna Jerzego Łopatto, swojego młodszego kuzyna kochanego jak brata, dawnego towarzysza zabaw z Gimnazjalnej, Emanuela Łopatto, zwanego Maniusiem. Kiedy Emanuel i Mila wezmą ślub, Marianna będzie regularnie spędzać długie tygodnie w ich zamku na florenckim wzgórzu, rozkoszując się rozmowami, książkami i egzotycznym sadem.

Dwukrotnie spędza też po kilka miesięcy w Paryżu, dzięki niezwykłym talentom własnym i swojego męża. Na początku lat 70-tych wyjeżdża na stypendium UNESCO dla zasłużonych tłumaczy języka francuskiego. W roku 1974 mąż, wówczas adiunkt Instytutu Historii PAN, uważany za najwybitniejszego paleografa turkologii światowej, zostaje zaproszony na półroczny kontrakt w paryskim ośrodku badawczym. Pensja jest wysoka, niemniej mój Ojciec nie zamierza jej odkładać, tylko zaprasza Mamę i mnie do Paryża, za co jesteśmy mu bardzo wdzięczni. Odwiedzamy wtedy też Londyn i Oxford, Mama jest szczęśliwa mogąc rozmawiać na co dzień w swoich ukochanych językach. Ojciec, zawsze pełen miłości i szacunku dla Mamy, jest w pełni świadom, jak bardzo ona mu pomaga w osiągnięciu celu, nie tylko jako tłumaczka niektórych jego prac naukowych.

Potem znów szaleńcze tempo pracy, ale i przyjemności na wysokim poziomie. Dzięki zawodowym kontaktom Taty uczestniczą w balach na Wawelu, rautach w ambasadach, z kolei naukowo-arystokratyczne przyjaźnie Mamy owocują licznymi domowymi przyjęciami, na których można porozmawiać o książkach, wystawach i teatrze, niekoniecznie po polsku. Kiedy liczne stają się śluby pięknych Polek z cudzoziemcami, obowiązki tłumacza przysięgłego przynoszą zabawną inspirację do kolejnych wierszy pisanych między robieniem sałatki a tłumaczeniem prac doktorskich. Radość niosą podróże, słoneczna Bułgaria i Rumunia, a także Węgry i Niemcy, gdzie ojciec często miewa kontrakty w muzeach lub na uczelniach. I odwiedziny najbliższych, pływanie w Bałtyku, wiosłowanie łódką Cioci Meli wokół zamku Witolda. I poezja, i traktowane jako odprężenie tłumaczenia literatury pięknej – powieść Iris Murdoch, wiersze Baudelaire'a... I nowe międzypokoleniowe przyjaźnie ze studentami UJ – bo moi przyjaciele uwielbiają z Mamą rozmawiać.

Potem dzieci zawierają małżeństwa, Michałowi i Basi rodzą się urocze bliźniaczki. Zbliża się starość, Marianna wydaje tomik wierszy „Na przekór” i dzielnie walczy o swoje prawo do emerytury, co wcale nie było oczywiste w przypadku pracownika bez etatu. Ministerstwo Kultury i Sztuki przyznaje jej emeryturę dla zasłużonych twórców od stycznia 1986 roku. Niestety miesiąc wcześniej Mama dostaje rozległego wylewu. Przez trzy dni jest w śpiączce, i praktycznie nic poza naszymi żarliwymi modlitwami nie można zrobić. Kiedy odzyskuje przytomność, lekarze nie dowierzają. A jednak było Jej dane przeżyć jeszcze prawie pięć lat, doczekać narodzin mojego synka Jerzego i czytać mu książki podczas naszych regularnych odwiedzin w Krakowie. Ale nie odzyskała władzy w nogach, nie mogła przyjechać do Gdańska, gdzie zamieszkałam z mężem Adamem Pileckim. Nie poznała naszych dzieci Marcina i Zosi, podobnie jak mój Ojciec, który przeżył żonę tylko o pięć miesięcy. Sam mocno schorowany przed wylewem Mamy, całą swoją energię poświęcił na Jej rehabilitację, zapominając jakby o chorobach. Po Jej śmierci choroby zaatakowały podwójnie, a Ojciec przyjął je bez walki, tak bardzo pragnął być blisko Mamy.

Wiosną 2004 roku spore grono Karaimów zjechało do Krakowa, by uczestniczyć w sesji naukowej ku czci mojego Ojca. Organizatorzy sesji, przedstawiciele zarówno Polskiej Akademii Nauk, jak Uniwersytetu Jagiellońskiego, zaczęli od przypomnienia zasług dra Zygmunta Abrahamowicza i symbolicznych przeprosin za to, jak bardzo mu jego samotną drogę utrudniali, bo przecież tak jak Mama, nigdy nie uznawał kompromisów... Potem nastąpiły kolejne wykłady profesorów historii oraz orientalistyki i tu rzecz dziwna – każdy z prelegentów, który znał Ojca osobiście, poświęcał kilka minut wykładu na mówienie o Mamie, jej wspaniałych osiągnięciach i uroku osobistym, jej roli we wspieraniu kariery męża. A świerk srebrzysty na Gimnazjalnej, który dawniej tak często, zza płotu, oglądałyśmy z Mamą? Myślę, że już go nie ma, może nawet nie powinno go być. Jest pamięć.

Hanna Abrahamowicz-Pilecka